



Relacja z Fanfikowych Oskarów

Cierpienia Młodych Jurorów

Był to event, do którego zgłoszono masę prac. Wielu kibicowało sędziom, którzy zaczytywali się tonami fanfików. Niemal nikt nie wierzył, iż projekt uda się dokończyć. W sumie trudno się dziwić, bo ciągnęło się to i ciągnęło, i ciągnęło. W końcu jednak odnieśliśmy sukces i dzięki temu możemy przedstawić Wam skróconą relację i przemyślenia sędziów pierwszej edycji fanfikowych oskarów.

» Jury Oskarowe

Cahan

Pierwsza edycja Fanfikowych Oskarów nauczyła mnie wielu rzeczy. Chociaż kiedyś nie widziałam w książkach tylu powtórzeń i błędów innej maści. Mam w zwyczaju wracać do swoich ulubionych powieści czy też do rzeczy, do których mam jakiś sentyment. Dzięki temu specyficznemu konkursowi dużo się zmieniło. Dostrzegam zbyt wiele. Babole stylistyczne, dziury fabularne, kiepski humor czy źle użyte klisze. Nie żebym dawniej była na to całkowicie ślepa. Jednak pomimo takich niedogodności wciąż potrafiłam cieszyć się lekturą. Teraz straciłam tę radość.

Dawniej byłam miłą i łagodną osobą, dziś leję jad. I wiecie co? Niebawem stanę się jeszcze gorsza, jeszcze bardziej złośliwa i wredna. Nadchodzi druga edycja Oskarów. Czas czytania i nominacji, czas oceniania. Po doświadczeniach związanych z pierwszą edycją wiem, że będzie ciężko, ale i tak

lżej niż ostatnio. Bo my, członkowie jury, również się uczymy. Staliśmy się twardsi, bo widzieliśmy wiele. Z morza fanfików łowiliśmy zarówno perełki, jak i zgniłe ogryzki.

Wiem, że ostatnio długo czekaliście na wyniki. Zdecydowanie za długo. Nie czuję się z tego powodu winna ani nie obwiniam za to moich kolegów z jury. Dostaliśmy ogromną objętość tekstu do przeczytania. Różniły się one tematyką, stylem i jakością. Teraz powinno nam pójść szybciej, ponieważ większość będziemy mieli już przeczytaną, ponieważ nie tylko mamy za sobą nominacje z poprzedniej edycji, ale i na bieżąco śledziliśmy, co słychać w fanfikowym świecie.

Może ten tekst zabrzmiał, jakbym była zmęczona i zgorzkniała, dlatego powiem wam więcej o tych dobrych momentach. Podróż przez fanfiki może nie była najprostszą, ale spędziłam ją we wspaniałej komapnii. Rozmowy na redakcyjnej konferencji czasami potrafiły rozbawić niemal do łez, a toczone tam dyskusje pozwalały wymienić się poglądami na różnorakie tematy. Fakt, część z nas poległa w boju i nie będę tu wnikać, z jakich powodów, ale i oni, czyli Alberich, Irwin i Madeleine zasługują na wspomnienie o nich w tym krótkim podsumowaniu. Jednak nie samym jury Oskary stoją. Skomentowałam wiele opowiadań, a potem nierzadko wdawałam się z dyskusje z ich autorami. Z częścią z nich wciąż utrzymuję kontakt, bo nie ma to jak rozpoczęcie znajomości od komentarza pod fanfikiem. Niekoniecznie pochlebnego.

Niniejszym pragnę ogłosić nadejście drugiej edycji Fanfikowych Oskarów. Oby aktywność była jeszcze większa niż ostatnio, a sama edycja nie okazała się ostatnią. Przed nami kolejna bitwa, niech wygrają najlepsi! Życzę powodzenia wszystkim autorom oraz dokładnego czytania regulaminu nominującym.

Kredke

Nikt nie spodziewał się Fanfikowej Inkwizycji. Nikt... I żodyn nie wiedział, że tyle to może zająć... żodyn. Zostaliśmy bardzo zaskoczeni ogromem nominacji. A kiedy ogarnęliśmy, ile jest do przeczytania... nadeszły ciężkie czasy. Nawet jeśli pominąć ilość stron – dobry fanfik czyta się niemalże sam – to już niektóre nominacje były zwyczajną pomyłką. Długie, nudne lub wręcz na tragicznym poziomie; czytało się to powoli i z wielkim bólem. Na szczęście większość z nominowanych faników przedstawiała jakiś poziom. Od „jakiegoś poziomu” po zapierające dech w piersi perełki. I to właśnie te ostatnie wynagradzały spędzany na czytaniu czas.

Mijały godziny, dni i tygodnie, a fanfikom ciągle nie było końca. Nawet dla mnie, osoby mającej „na wejściu” przeczytane większość tego, co zostało nominowane. Część tytułów należało sobie najzwyczajniej przypomnieć. Szczególnie te najdawniejsze. I tutaj ciekawostka: jedno ze starszych nominowanych opowiadań okazało się prawdziwą perełką i ostatecznie zwycięzcą w swej kategorii.

Jak oceniam spędzony czas? Świetnie. Konferencja na gadu-gadu aż pękała od „różności” i ogólnego „zderzenia”. Kolejne opowiadania czytało się z przyjemnością (mniejszą, większą lub niemal

bez). A ponad półtora roku zleciało błyskawicznie.

Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Ani my – osoby, które to wszystko czytały i oceniały, ani Wy – czytelnicy i pisarze. Udało się ukończyć pierwszą edycję i rozdać nagrody – po tak długim czasie jednak mało kto na to zwrócił uwagę.

Aktualnie zapowiadamy już drugą edycję. I mamy nadzieję na jedno – że tym razem będzie o wiele szybciej. Czego sobie i wam serdecznie życzę.

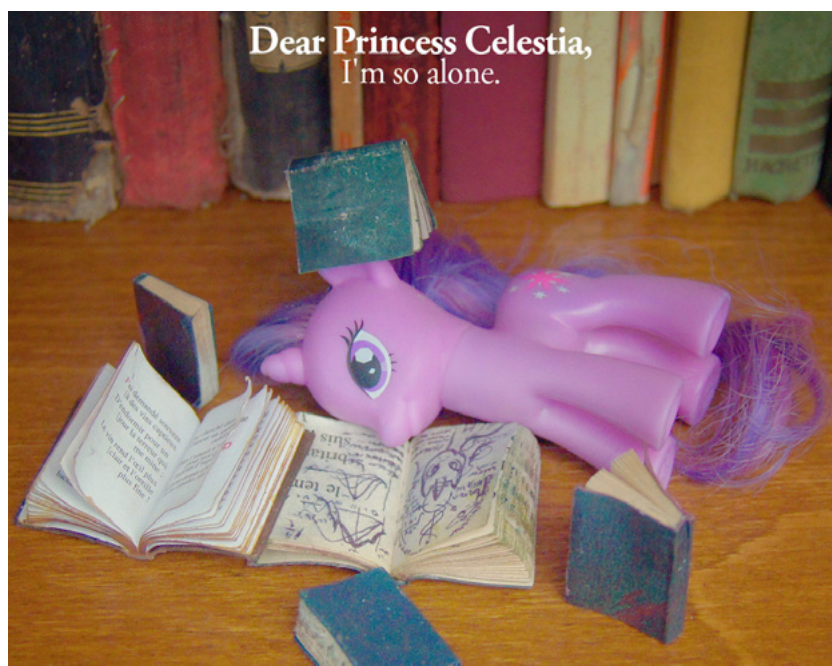
Dolar84

Zaczęło się to w sumie od tego, że Irwin przybył do mnie z pomysłem stworzenia „takich fanfikowych oskarów”. Naturalnie, jako dinozaur, konserwatywny beton i żywa skamielina nienawidząca zmian z punktu stwierdziłem, iż nie da rady – myślałem, że ludzie albo temat zupełnie oleją, albo nominują zaledwie kilka najbardziej znanych/cenionych/popularnych opowiadań. Szybko jednak dałem się wciągnąć w ten projekt, no i przeżyłem wielkie zaskoczenie...

Ale o tym za chwilę – już sam proces tworzenia listy nominacji i zbierania jury był całkiem zabawny. Niektórych członków składu sędziowskiego znałem lepiej (Gandzia, Irwin), innych nieco słabiej (Kredke, Madeleine) a innych prawie wcale (Cahan). W końcu jednak skład się wykuł, nominacje zostały otwarte, radosna konferencja założona i... bomba pękła.

W życiu nie spodziewałem się takiego wysypu opowiadań. Ba! Byłem wręcz przekonany, iż większość z nich będę znał. Rzeczywistość zweryfikowała wspomniane przekonanie w sposób wyjątkowo brutalny. Kiedy po dwóch tygodniach wszystkie zgłoszenia napłynęły, okazało się, iż znam może jedną trzecią listy. No, może ćwierć. A wśród tych nieznanых przeważały prawdziwe molochy po kilkaset tysięcy słów. Kiedy jakiś czas później dokonaliśmy podliczenia, wyszło ponad sześć milionów słów – ilość wprost oszałamiająca.

Przebijanie się przez teksty przebiegało różnie. Znalazły się faniki, które można określić najlepszymi w naszym fandome, znalazło się też kilka pretendujących o miano najgorszego opowiadania świata. Przyznaję, iż nie wiem, co kierowało



czytelnikami, kiedy nominowali niektóre „dzieła”. No, ale przeczytać należało wszystko i wszystko zostało przeczytane. Czasami z wielkim bólem (i nie mówię tu tylko o tych najgorszych – trafiały się niezłe teksty, które po prostu strasznie ciężko się przerabiało), a innym razem z szybkością Rainbow Dash na amfetaminie. W końcu, po półtora roku udało nam się zakończyć ten projekt, choć kilku jurorów szybciej odzyskało zdrowe zmysły i zwiłało zygzakiem przez krzaki – naturalnie nie mamy im tego za złe, bo jak wiadomo, czasami się po prostu nie da czegoś zrobić.

Ale czy nam to wystarczyło? Absolutnie nie! Dlatego właśnie z radością mamy zaszczyt zapowiedzieć nadejście drugiej edycji fanfikowych oskarów. Jak zostało to już napisane przez poprzedników, dzięki temu, iż większość molochów została przeczytana, tym razem powinno pójść o wiele szybciej. Przynajmniej taką mamy nadzieję...

Gandzia

Zaczęło się niewinnie – pewnego dnia skontaktował się ze mną Dolar, proponując wzięcie udziału w „takiej małej inicjatywie fandomowej”. Niestety, popełniłem największy błąd mojego życia i zgodziłem się.

Z początku zaskoczyła, ba, przerażyła mnie ilość materiału, który mieliśmy przerobić. Nominowano ogromną ilość opowiadań, chociaż wiele z nich


zasługiwało nie na fanfikowego Oskara, a na fandomowy odpowiednik Złotej Maliny. Zainteresowanie inicjatywą było olbrzymie, w pewien sposób zadaje kłam stwierdzeniu, że fandom – a przynajmniej jego fanfikowa część – umiera. Okazało się, że żyje, ma się dobrze i z chęcią bierze udział w tego typu eventach.

Efektem ubocznym tego zainteresowania było to, że jury nie wyrabiało z czytaniem kolejnych fanfików. Dlatego też termin podania wyników, pierwotnie zaplanowany na koniec lipca 2014, był kilkakrotnie przesuwany. Ostatecznie uporanie się z miliardami słów zajęło nam ponad półtora roku.

Na szczęście ten czas nie był czasem straconym. Przeczytałem wiele wspaniałych opowiadań, poznałem ciekawych ludzi, skrytykowałem też kilka dennych fanfików, które normalnie bym pominął – nic tak nie pozwala się zrelaksować jak odrobina jadu wylanego w słusznej sprawie. Wszystko wskazuje na to, że będę miał jeszcze więcej zabawy – nadchodzi druga edycja Fanfikowych Oskarów, co oznacza więcej opowiadań do przeczytania, więcej ludzi do poznania i więcej jadu do wylania. Po prostu nie mogę się doczekać!

...Ale zanim postanowicie nominować coś na poziomie „Polacy są Wszędzie”, zastanówcie się dwa razy, dobrze? Uwiercie mi, bycie przygniecionym przez Dolara to nie jest najlepszy sposób na zejście z tego świata...





Zgryźliwego Tetryka wykopaliska na YouTube

Część 2

Nastał nam kolejny numer, pora więc na nową porcję antycznych (dla danej wartości antyku) fandomowych piosenek i animacji.

» *Dolar84*

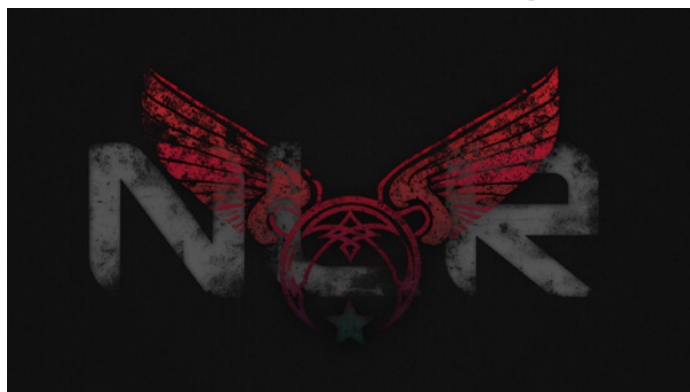
na dodatek upstrzona jest rozlicznymi, wyjątkowo chaotycznymi wtrętami – pasuje, nie uważacie? Warto również wspomnieć o świetnym tekście, który niemal sam się zapamiętuje. Eurobeat Brony zdecydowanie wykonał kawał fenomenalnej roboty i zapracował sobie na miano jednej z legend fandomowej muzyki.

Discord



Tym razem zacznę od klasyka absolutnego – jednej z najbardziej znanych piosenek fandomowych, jakie kiedykolwiek stworzono. I to od jej oryginalnej wersji, która obecnie liczy sobie ponad pięć lat i trzy miliony wyświetleń. Doczekała się również wielu przeróbek (z których jedna raczej na pewno pojawi się w przyszłych częściach wykopalisk). Co zadecydowało o takim sukcesie Discorda? Z całą pewnością żywa, wpadająca w ucho muzyka, która

The Rise Of A New Lunar Republic



W poprzedniej części przypomniałem Wam piosenkę „For the New Lunar Republic”. Tym razem sięgniemy do czegoś o podobnym temacie, jednak zdecydowanie różniącego się klimatem. No i zdecydowanie mniej znanego. Stworzone przez FurryFoxfire „The Rise Of A New Lunar Republic” to utwór zdecydowanie spokojniejszy. Przez większość czasu dominuje w miarę powolny, uspokajający rytm, a nawet kiedy jest uzupełniany przez nieco cięższe wtręty, to nie zmienia to jego stonowanego wydźwięku. Naprawdę można się przy nim zrelaksować – aż dziwne, że nie zdobył sobie większej popularności, bo jest to coś, do czego warto wracać.

Between Fairytales and Happy Endings



PrinceWhatever nieraz pokazał, iż umiejętność tworzenia świetnych utworów nie jest mu obca. Przy tej okazji zainspirował się słynną historią z oburzeniem po pierwszej przemowie Derpy i wynikającej z niej zmiany głosu zezowatej listonoszki. Dobra podstawa piosenki oraz współpraca z Liquid Cobalt oraz ISMBOFepicly zaowocowały prawdziwą perełką. W „Between Fairytales and Happy Endings” dostaliśmy przyjemną, łatwo wpadającą w ucho melodię oraz świetny tekst. Dodając do tego prostą, acz miłą dla oka animację, otrzymujemy zgrabną całość, która zdobyła sobie ponad pół miliona wyświetleń. Może nabijemy jej jeszcze kilkaset?

Art of the Industry



W pierwszej części wykopalisk zapowiadałem, że z tym panem jeszcze się spotkamy. Nadszedł więc czas na małą serię z DrDissonance. Jako pierwszą przypomnę Wam przeróbkę serialowej piosenki „Art of the Dress”. Mocno steampunkowa wersja tego utworu została wedle słów samego twórcy zainspirowana obrazkiem, którego użył w roli... okładki? W każdym razie otrzymaliśmy samą melodię, w której aż gęsto od instrumentów blaszanych. Kiedy się tego słucha, to naprawdę łatwo wyobrazić sobie epokę rewolucji przemysłowej i Rarity grającą grubą rybę tamtejszego świata. Prawdziwa mosiężna harmonia. Polecam.

The Steampunk Princess Aria

Drugi w kolejności utwór zabiera nas na wesele w Canterlot. Jednak w odróżnieniu od oryginalnej wersji, tutaj po raz kolejny dostajemy naprawdę dużo instrumentów blaszanych. I innych też, z tego co udało mi się usłyszeć. Naprawdę nie jestem w stanie powiedzieć, jakim cudem DrDissonance zdołał z potencjalnej kakofonii wykroić tak melodyjny kawałek. O, naturalnie wiem, że miał oryginalną bazę, ale dodanie tak wielu instrumentów wedle wszelkich praw powinno było wprowadzić jedynie chaos i zamęt. A jednak się udało – i bardzo dobrze! Dodając do tego serię towarzyszących nam podczas słuchania obrazków, możemy poczuć się jak w XIX wieku. Zapraszam więc Was na steampunkowe wesele – odsłuchajcie arię raz jeszcze!

At The Refinery



Na zakończenie tej części wykopalisk wrzucę ostatnie (chwilowo) i w mojej ocenie najlepsze spotkanie z DrDissonance. Powiem szczerze, iż od czasu gdy zdarzyło mi się posłuchać tej melodii na chwałę rafinerii, to cenię ją wyżej od oryginalnej wersji. Gala w świecie pary byłaby wprost niesamowita. Twórca zadbał zresztą o niezłą oprawę graficzną – owszem, troszkę nierówną jakościowo, no ale są w niej prawdziwe perełki – szczególnie Fluttershy, czy Rarity z dosyć... nietypową żrenicą. Wracając jednak do samej muzyki, to po raz kolejny dostajemy olbrzymie nagromadzenie instrumentów blaszanych – autor się sam zastanawiał, czy odrobinę nie przesadził (zdecydowanie nie przesadził!). Możecie powiedzieć, iż pod względem stylu i klimatu ten kawałek nie odstaje od dwóch poprzednich. Cóż, niewątpliwie będziecie mieli rację, ale nasz twórca tak właśnie je stworzył... za co powinniśmy mu być naprawdę wdzięczni. To, że ten utwór nie ma nawet stu tysięcy wyświetleń, jest dla mnie tajemnicą XXI wieku. W każdym razie zachęcam Was gorąco do wizyty w rafinerii wykreowanej przez pana Doktora. Bezwzględnie polecam!



(Zaufaj) mi, jestem recenzentem

Zostajemy poddani testom lojalności, często nie zdając sobie z tego sprawy. Można tutaj wyróżnić wiele sytuacji, lecz w tym artykule wspomnę o jednej z namiastek autorytetów naszych czasów – recenzentów.

» Mordecz

Większość społeczności internetowej ma bardzo zróżnicowany pogląd na temat recenzentów – wielu spośród Youtubowych gwiazd dokonuje tzw. wideo-recenzji, przedstawiając w sposób zwięzły, a przede wszystkim rozrywkowy, swoją opinię na temat produktu dzisiejszej lub zamierzchłej popkultury. Ci poszukujący nieco dojrzałych doznań w pierwszej kolejności pomyślą o produktach kultury o klasę wyższej – książka, film, serial, a ci jeszcze bardziej dystygnowani – o spektaklu teatralnym czy wystawie w muzeum. Bez trudu możemy wyróżnić język, w jakim się z nami komunikują, z jakich korzystają środków artystycznych oraz do jakiej widowni próbują dotrzeć. Każdy, w odpowiednim etapie swojego życia, rozpocznie poszukiwania czegoś bardziej wyrafinowanego w celu poszerzenia horyzontów albo paradoksalnie wróci do wątpliwego zaspokajania rozkoszy intelektualnych, oglądając kompilacje śmiesznych, jednorazowych filmików.

Refleksję rozpocznę od samej istoty dojrzałości. Otóż człowiekiem dojrzałym nazwiemy postać zdolną do upadku, uniżenia, słowem: przynależną. Posiada wspólne z pewną grupą poglądy, system wartości, tożsamość, zainteresowania; egzystuje i żyje jedno-

cześnie. Przynależność tę uzyskujemy dzięki wzorcom, przywołując na myśl rodzinę, historię, wyznanie czy kulturę. To ostatnie, w czasach globalnego konsumpcjonizmu, zostaje często zmarginalizowane do filmu, książki czy gry aspirującej do miana dzieła o znamionach artystycznych. Wspomnianych przykładów nie poznajemy empirycznie, wszak cenimy sobie wolny czas i dlatego też nie chłoniemy każdego podsunie- tego pod nos dzieła. Pośrednikami między ignorancją a zatraceniem stają się opinie oraz rekomendacje, zwykle autorstwa osób godnych zaufania – najbliższych, znawców albo osób zwanych recenzentami.

W ujęciu starszej, przedinternetowej świadomości zbiorowej – tajemnicze istoty, których umysły zostały wpierw przeorane tysiącami tytułów, wystawione na próbę wiary przez dzieła niegodne wspomnienia, ukształtowane przez perły, wychowane przez abstrakcyjne wzorce, a także posiadające swoje wizje utopii. O recenzencie można powiedzieć jako o przewodniku pośród pozycji poznanych, posiadaczu własnego bagażu doświadczeń oraz arsenału uprzedzeń. To dobre istoty, chcące przedstawić i wyselekcjonować pozycje warte poznania, ale nawet one cierpią przez swoje poznawcze ograniczenia. Dzięki naszej ignorancji oraz prowincjonalności będziemy my, szarzy konsumenci, poszukiwać metody oraz gatunku nam najbliższego, dlatego też znajdziemy wokół miłośników poezji, powieści obyczajowych, gier akcji, sportów wyczynowych, melomanów, audiofilów; mógłbym tak wymieniać w nieskończoność. Każdy szaraczek złapie swój kawałek tortu, ale sam wybór, jakiego smaku dozna jego podniebienie, będzie uwarunkowane

opinią zaufanych mu istot.

Czasem jednak dochodzi do zgrzytu, bowiem recenzent – światła i doświadczona istota – dokonuje osądu zgodnego ze swoim sumieniem. Może jednocześnie spełnić swój moralny obowiązek, nadany przez społeczeństwo oraz wywołać burzę wśród swoich odbiorców. Szarak jest oburzony pozytywnymi odczuciami jego autorytetu. On nie chce usłyszeć tego, że rozczarowujący film jest dziełem sztuki. On chce przeczytać swoje myśli ubrane w tekst przez zaufanego recenzenta, kolosa o glinianych nogach. Szaraczek nie rozumie, że jego ignorancja oraz empiryczna wiedza recenzenta może tylko z pozoru toczyć się tymi samymi torami. Ta negacja jednak oraz rozczarowanie nie muszą być złe – wszak właśnie stawiając opór, udowadniamy sobie i innym, że jesteśmy zdolni do wyciągania mniej lub bardziej trafnych wniosków, a co za tym idzie – indywidualnego myślenia.

Jednakże jak rozumieć świadomość recenzenta? Jak przyjąć do świadomości, że obejrzany przed chwilą koszmara można chwalić? Trzeba się wcielić w recenzenta, w unieżonego karła. Do tego potrzeba wiedzy, która nie jest konieczna naszemu szaraczkowi, wszak swoje życie poświęcił zupełnie innej dziedzinie życia.

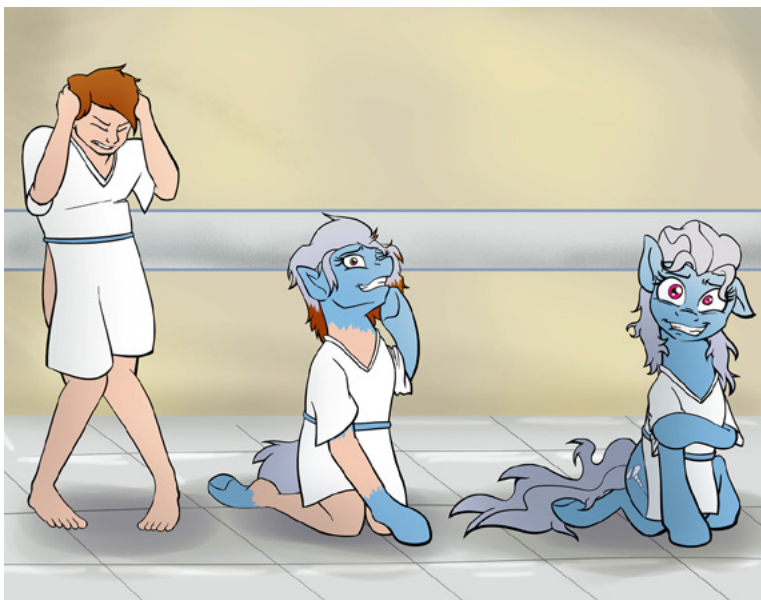
Niech za demonstratora pogładowej dyspersji będzie kojarzony przez wielu obrazek z Bogusławem Lindą oraz podpisem: „Wygląda na to, że minął kolejny dzień bez potrzeby użycia wzoru skróconego mnożenia”. Szaraczek stwierdzi, iż matematyka nie jest mu na co dzień potrzebna i z pewnością będzie miał rację. Recenzent, spokojny filozof, nie wyprowadzi go z błędu, ponieważ nie musi burzyć sztucznie zawężonych horyzontów intelektualnych. Ten drugi jest świadom tego, że wzór skróconego mnożenia może wykorzystać między innymi do opisu teorii sterowania, która jest tak samo powszechna jak elektronika czy mechanika. Można powiedzieć, że właśnie dzięki umiejętności interpretacji oraz wykorzystania wzoru skróconego mnożenia przeczytamy ten tekst na monitorze, wklepiemy go przy użyciu klawiatury, wydrukujemy w drukarce, spalimy w piecu i ogrzejemy nim dom (aczkolwiek niska kaloryczność papieru nie przemawia na korzyść tego pomysłu).

Ale problem ten nie musi się ograniczać do jednego przypadku. Porównując Twilight do szaraczka, a Celestię do recenzenta, uzyskujemy podobne zróżnicowanie. Księżniczka Celestia,

ta Jasna i Oświecona, nie musi opowiadać swojej studiującej przyjaźni uczennicy, że tej pisane jest zostać księżniczką. Twilight może bez przeszkód oraz zwątpienia idącego wspólnie z piętnem nadciągających wyrzeczeń kontynuować swe badania, by w przyszłości lepiej podołać nieoczekiwanym obowiązkom. Może się okazać, że to właśnie Twilight dokona lepszej oceny sytuacji niż nauczona milenijnym doświadczeniem władczyni, ponieważ młody umysł jeszcze nie jest w pełni świadom konsekwencji swoich czynów i znajdzie rozwiązanie tam, gdzie inni porzucili wszelką nadzieję.

A czy my, starzy fani serialu, nie staliśmy się tymi recenzentami? Tymi zmęczonymi istotami, których nie pociągają już rzeczy proste ani ładne? Którzy chcą od serialu czegoś więcej, a obecnie oferowana treść staje się niemożliwa do strawienia? Szaraczkowie, dopiero zaznajamiający się z fandomem, nie rozumieją zgorzknienia; tego typowego dla obytych w temacie recenzentów. Ponieważ ilość recenzentów do szaraczków będzie i tak niewspółmierna, ci niezhermetyzowani zaczną obalać niezrozumianych kolosów. Rozpoczną poszukiwania tych, których oni sami rozumieją.

Kończąc ten wywód, miałbym tylko jedno podsumowanie – niech młodzi zadają pytania i szukają swoich wzorców, zaś ci ukształtowani niech wrócą do dawnych dni i przypomną sobie, dlaczego tak bardzo pokochali otoczenie, w którym postanowili żyć. Smutek może ogarnąć, gdy opłacani przez agencje reklamowe recenzenci stają się obiektem drwin zamiast wykładnikami jakości, ponieważ ich wyimaginowany pogląd zbyt daleko odbiega od prawdy widzianej przez pryzmat zagubionych w świecie, czasem nawet inteligentniejszych od nich, szaraczków.





Przypadek Trixie Lulamoon

Niewielu bohaterów drugoplanowych wywołuje takie emocje, co Wielka i Potężna Trixie – pierwsza antagonistka na miarę przeciętnych kucyków. Ambitna, egotyczna czarodziejka o zadatkach na największego maga ówczesnej Equestrii. Gotowa na poświęcenie wszystkiego i wszystkich, a jednocześnie bliższa zwykłym odbiorcom niż spaczona miłością królowa czy zdeprawowana władczyni nocy.

» Mordecz

Pozornie wielu obdarzonych ambicją artystów może konkurować z Trixie o miano największego egocentryka w dziejach, jednakże czerpanie satysfakcji z własnych dokonań oraz przesadne samouwielbienie nie należy do głównych tematów stworzonego eseju. Rozwijanie już nabytych umiejętności oraz widoczne efekty dotychczasowych starań powinny poprawiać samopoczucie, a także zapewniać perspektywę rozwoju na kolejne miesiące albo lata.

Postawmy Twilight oraz Wielką i Potężną Trixie na równi pod kątem zdolności magicznych. Obie czarodziejki poznawały inne dziedziny magii, w których mogły nazywać się niepokonanymi. Magia przyjaźni w wykonaniu Elementu Harmonii oraz iluzja wędrownego kuglarza nie ma porównania do żadnych innych sił występujących w serialu. Różnica jednak pojawia się, kiedy zastanowimy się nad przeznaczeniem ich magicznego rzemiosła.

Przez większość czasu antenowego, poświęcone-

go na zaspokajanie ambicji Twilight, czarodziejka próbuje poznać istotę badanego zjawiska, aby móc w przyszłości wykorzystać je na rzecz dobrostanu Ponyville. Można powiedzieć, że Księżniczka Przyjaźni swoje egoistyczne potrzeby zakrywa pod płachtą powinności wobec przyjaciół, nakierowując swe badania głównie na prospołeczne działanie. Wyjątkiem stwierdzającym regułę jest „Lesson Zero”, w którym chorobliwe ambicje oraz potrzeba zachowania niezachwianej opinii zmuszają Twilight do działania wbrew rozsądkowi, a co za tym idzie – bezpośredniej ingerencji w umysły mieszkańców Ponyville za pośrednictwem uroku rzuconego na zabawkę z dzieciństwa.

Po drugiej stronie staje Trixie, która nie porzuca wcześniej podjętego zadania. Samotnie pokonuje swoje słabości, doskonali już nabyte umiejętności. Jej chorobliwa ambicja staje się machiną nie do powstrzymania, a czające się za rogiem niebezpieczeństwa stanowią jedynie alternatywną ścieżkę do osiągnięcia sukcesu. Pochłonięta żądzą zemsty za poniesioną porażkę, sięga po Amulet Alikorna, aby z wielokrotności swoją moc i ostatecznie pokonać Twilight w magicznym pojedynku. Chociaż nikt nie może się z nią równać, przebiegłość Elementów Harmonii prowadzi do jej klęski.

Z perspektywy środowiska pisarskiego, Twilight reprezentuje cechy typowe dla osób twierdzących, że warto pisać dla innych aniżeli dla siebie. Prospołeczne działania lawendowego alikorna równają się poszukiwaniu inspiracji wśród tematów popularnych

oraz dobrze kojarzonych przez szarą masę. Popularne hasła, twory popkultury czy aktualne trendy stanowią niewyczerpaną pożywkę dla twórców chcących skorzystać z wcześniej ukształtowanych gustów celem stworzenia alternatyw dla już poznanych uniwersów. Twórcy stojący po stronie Twilight z umiłowaniem posuwają się do crossoverów, tworząc opowiadania cieszące się widownią. Tak jak magia przyjaźni jest niczym, kiedy dysponuje nią tylko jeden kucyk, tak, dla przykładu, „Fallout: Equestria” doczekał się mrowia twórców rozszerzających wcześniej zapoczątkowane uniwersum. Zniszczony świat oraz magia przyjaźni przyczyniły się do kreacji zjednującej oba środowiska, przenosząc dotychczasowy sposób patrzenia na kucyki na zupełnie inny poziom.

Egotyczni wyznawcy Trixie prezentują zupełnie inną drogę. Stawiając nade wszystko własny rozwój, pragną tworzyć opowiadania na własny użytek. Traktują widza jako wielbiciela pozbawionego krytycznych uwag, a wszelkie zastrzeżenia wobec ich twórczości traktują za atak. Z najbliższego otoczenia poszukują wzorców oraz zdarzeń, by przekuć je na swoją modłę. Kopiują, asymilują i ulepszają już poznane formuły. Wytyczając nowe ścieżki, odwołują się do swoich ukrytych pragnień czy sentymentów. Operując subtelnościami, nie oddziałują w tak silny sposób jak reprezentanci Twilight, lecz to właśnie ich wizja ma większe szanse wyewoluować na zupełnie inny poziom. Samotni, cierpliwi oraz znający swoje możliwości twórcy w przyszłości mogą zapoczątkować własne fandomy, a ingerencja magii przyjaźni wykorzysta ówczesne trendy do spopularyzowania uniwersum ponad miarę. Fandom kucykowy jest jeszcze zbyt młody na tak daleko posunięte działania, lecz można spekulować, iż w przyszłości fani chłonący z zamiłowaniem opowiadania lokalnych pisarzy zaczną przedłużać życie innej twórczości. Z przykładów współczesnych można wymienić George’a R.R. Martina oraz jego „Pieśni Lodu i Ognia”, które dawniej leżały wśród książek na wagę, a za sprawą dobrej promocji oraz zapotrzebowania rynku na bezlitosne polityczne intrygi ich wartość wzrasta i wzrasta.

Twilight stanowi dobry fundament dla wybujałych ambicji Trixie i vice versa. Oba ideologiczne obozy są potrzebne do prawidłowego rozwoju przeciętnego pisarza, który z różnych pobudek podejmuje się takiej formy spędzania wolnego czasu. Twórca pozbawiony publiki jest równie wartościowy, co przereklamowany, lecz między skrajnościami znaj-

duje się cała gama możliwości. Skupieni na sobie indywidualiści nie potrzebują opinii, aby wciąż się rozwijać, ponieważ swoją ewolucję zawdzięczają wielu próbom i błędom. Nie oznacza to, że nie poszukują widowni, ponieważ to właśnie ona świadczy o jego wartości rynkowej. Podobnie mają bożyszcza tłumów wykorzystujący zdobytą widownię jako motywację do tworzenia kolejnych opowiadań. Ci przeważnie utrzymują popularne trendy, z którymi potencjalni odbiorcy potrafią się odnaleźć. Ucieczką od stagnacji stają się eksperymenty nie w konwencji, a w aktualnie promowanych środowiskach.

Droga oraz jej reprezentanci są bardzo umowni, wszak zamiast Trixie można postawić Starlight Glimmer, która dzięki własnej motywacji osiągnęła znacznie więcej w dziedzinie magii niż Twilight. Jednakże iluzja w wykonaniu wędrownego kuglarza oraz chęć uzyskania popularności w bardzo agresywny sposób o wiele celniej oddają istotę rozwoju potencjalnego pisarza. Niezależnie od obranej ścieżki czy zdobytej publiki, każdy twórca posiada własną drogę do rozwiązywania przyświecających twórcom problemów. Nigdy nie zaszkodzi wysłuchać zdania kogoś z zewnątrz, gdyż zamknięcie się w sobie oraz trzymanie głowy w piachu nigdy nikomu nie pomogły. Nawet utalentowani, zapatrzeni w siebie powinni schować dumę w kieszeń, ponieważ nawet najmniejsze sukcesy trudno osiągnąć w pojedynkę.





Za co kocham ten fandom

Mój kolega z redakcji, Poulsen od czasu do czasu pisze, co go w fandomie wkurwia. Niestety, ja chyba takiej rzeczy nie znalazłam. Jasne, parę spraw czy osób mnie nieco irytuje, ale to nic, o czym warto by pisać. My, Polacy generalnie lubimy narzekać, to wręcz nasza cecha narodowa. Dlatego dla odmiany zamierzam pokazać wam parę pozytywów fandomu kolorowych osiołków.

» Cahan

Twórczość fanów

Typowa rzecz w każdym fandomie, jednakże niewiele z nich może poszczycić się taką skalą i rozmachem jak bronies. Tworzymy szybko i dużo, o czym wie każdy, kto choć trochę podróżował po Internetach. O dużych fanach MLP słyszał prawie każdy, sporo internautów wręcz nas nie znosi za wszechobecne kuce czy raczej za nachalne wciskanie kucyków przez niektórych kucofanów. Jednakże... FIMfiction to niewyczerpana kopalnia fanfików, a deviantart artów. Na samym MLPPolska w dziale opowiadań znajduje się 940 tematów. Jakies 900 to fanfiki polskie i tłumaczenia zagranicznych, głównie anglojęzycznych. Jednak po uwzględnieniu tekstów konkursowych i publikowanych pod tagiem [seria], liczby rosną. Dolar mówi, że samych fanfików jest więcej, bo jakies 1100. Czy to dużo? Zdecydowanie tak! Szczególnie

że polskich bronies jest niewielu, a Polska jest małym krajem, posługującym się niepopularnym językiem. Jesteśmy po prostu bardzo kreatywni. Na artach i opowiadaniach świat się jednak nie kończy. Nie można w końcu zapomnieć o muzyce i animacjach fanowskich. Jest tego dużo i szczególnie w przypadku tego pierwszego znajdzie się sporo rzeczy, które spodobają się nawet największym hejterom MLP. W kwestii tego drugiego... jest gorzej, dużo gorzej. Stworzenie animacji jest, z tego co słyszałam, bardzo czasochłonne i trudne, dlatego mało osób się tym zajmuje, a jeszcze mniej robi to dobrze. Oczywiście, są tacy ludzie, jednakże o ile z tysięcy pisarzy czy rysowników da się wyłonić kilkudziesięciu wybitnych, to z kilkudziesięciu animatorów ciężko o jednego. Są bardzo dobrzy, jasne. Jednak niech ktoś mi wskaże jednego wybitnego na tle całego środowiska, a nie naszego fandomu.

Jednak nie tylko ilość kucykowej twórczości się liczy, ponieważ najważniejsza jest jakość. O muzyce i animacji wspomniałam już wyżej, więc nie będę się powtarzać. Jeśli chodzi o fanfiki, to miałam styczność z twórczością innych fandomów. O gustach się nie dyskutuje, ale tam przeważały kiepskie romanse, najczęściej homoseksualne. Nic nie mam do tego typu twórczości, ale jednak ten brak różnorodności bywał męczący. Opowiadania o kucykach przez elastyczność kanonu i jego ogólną specyfikę są bardzo różnorodne. Mało danych, jeszcze

mniej ograniczeń, co daje idealne warunki do pokazu kreatywności. O tym, jakie cudenka rysują niektórzy, chyba nie muszę nawet mówić.

Ludzie

Co tu dużo mówić, fandom to społeczność. Kiedy zaczynałam bawić się w kuce, nie sądziłam, że poznam tu tylu ludzi w różnym wieku i o różnych przekonaniach. Może i niewiele nas łączy, bo tylko oglądamy wspólnie serial dla małych dziewczynek, ale jednak to równie dobry powód do nawiązania znajomości jak każdy inny. Szczególnie fanowskie projekty umacniają więzi. Nie mówię tu o wielkich przyjaźniach na wieki, ale o zwykłych znajomych do heheszkowania.

Tu na szczególne względy zasługują szczególnie moje małe rosiczki, czyli redakcja "Equestria Times". Jestem w niej od samego początku, widziałam, jak przewijało się przez nią wiele osób. Większość pierwotnej ekipy trzyma się do dnia dzisiejszego, nowi też częściej zostają na stałe niż znikają po paru miesiącach. Może jesteśmy specyficzną grupą, ale na pewno pozytywną. No i zdecydowanie, nawet jeśli fandom upadnie, minie wiele lat, a nasze drogi się rozejdą, to nigdy nie zapomnę o tym kawałku mojego życia oraz o tych wszystkich chwilach na redakcyjnej konferencji. Pomagamy sobie nawzajem, żartujemy i tworzymy redakcyjne projekty poboczne, które może pewnego dnia ujrzą światło dzienne, a przynajmniej taką mam nadzieję. Jesteśmy bardzo różni i w tym tkwi nasza siła, ponieważ nauczyliśmy się wzajemnej tolerancji. No i bez tej różnorodności byłoby nudno, prawda?

Raki

Bo czym byłby fandom bez twórców tak złych, że aż rakowych? Przyznaję, że nic mi nie poprawia humoru jak tak zwane raki. To, co uważamy za raka to oczywiście kwestia mocno subiektywna. Dla jednego będą to clopy, dla drugiego fanfiki Human in Equestria, a dla kogoś jeszcze innego dziwne kuce z Danziga. Pewnie nawet znalazłoby się parę osób, dla których ja jestem rakiem, a moje artykuły nie nadają się nawet na podpałkę. Mam nawet małą propozycję: opiszcie w komentarzach pod numerem swoje ulubione czy tam znienawidzone raki fandomu.

Wieczne bóle zadków

Chyba każdy, kto siedzi tu od jakiegoś czasu, wie o wielkich shitstormach związanych z Twilicornem czy Flashem Sentry. O upadku serialu, sprzedajności Hasbro, końcu świata, Twilight, namiętnego romansu brony'ego z jego kucykową waifu i innych tego typu bzdurach słyszę od 2013 roku, w którym to do fandomu dołączyłam, a który podobno umarł. Za każdym razem powód jest równie absurdalny i dla każdego człowieka z dystansem do świata wręcz komiczny w porównaniu z reakcją.

Nie pamiętam już, jaka była pierwsza afera fandomowa, jednak obstawiałabym na odejście Lauren Faust. Wiadomo, Lauren odeszła, teraz wszystkie nowe odcinki są do niczego, bo tak. Cóż... Są lepsze i gorsze, ale za jej czasów też były. "Sezon na jabłka" osobiście uważam za jeden z najgorszych odcinków, a to przecież pierwszy sezon, tak wywyższany przez niektórych.

Kolejnym problemem dla niektórych osób był ślub w Canterlot. Odkrycie, że Twilight ma brata, o którym wcześniej nie wspominała, było zaiste wstrząsające. No cóż... Oboje są dorośli, a dorosłe rodzeństwa potrafią nie widywać się całymi miesiącami, nawet jeśli bardzo się kochają. Szczególnie że oboje mieli co robić w tym czasie. Jednak Shining Armor to jeszcze nic! Złe Hasbro ośmieliło się wprowadzić trzeciego alikor-



na. I nagle parę jedynych słusznych teorii poszło się kochać w malinowym chruśniaku. Jasne, zrobiono to dla kasy, jak cały serial. Rozumiem też, że można Cadance nie lubić, bo sama za nią nie przepadam. Jednak oburzanie się, że Hasbro złamało kanon, bo Celestia i Luna muszą być jedyne, boskie, przedwieczne, etc. jest zwyczajnie głupie. Mimo wszystko większość społeczności przyjęła finał drugiego sezonu bardzo ciepło, a to za sprawą genialnych piosenek oraz nowej antagonistki.

Potem był Sombra, któremu dostało się za słabe umiejętności interpersonalne, za mroczny wygląd, niewolnictwo, niepasowanie do bajki dla dzieci, Kryształowe Imperium wzięte z zadu Celestii i parę innych spraw. Głównie za to, że odcinek nie był typowym kucykowym Slice of Life i miał pecha wyjść po finale drugiego sezonu.

I teraz coś poważnego, coś, z czym sporo osób wciąż się nie pogodziło, a mianowicie: alikornizacja Twilight Sparkle. Ludzie z natury nie lubią zbyt drastycznych zmian w otaczającej ich rzeczywistości, ale nie rozumiem, jak bardzo twifagiem trzeba być, żeby lawendowego jednorożca traktować jako podstawę swojego świata. No, ale Twi została księżniczką, serial się skończył, świat się skończył, a mój fanficzek stał się niekanoniczny...

Pojawiły się pierwsze "Equestria Girls" i ponownie najbardziej konserwatywni bronies zawrzeli z oburzenia. Bo jakże to tak? Świat ludzi? Rumieniąca się Twilight? Chłopak do niej zarywa, a ona go lubi? Przesada! Cóż, rozumiem, że utrata waifu to poważna sprawa i sporo ludzi mogło poczuć się zagrożonymi, ale nie można stawiać na drodze prawdziwej miłości. Szczególnie że Twilight i Flash nie istnieją, a jedynym grzechem

tego gościa było to, że śmiał się uśmiechnąć do fikcyjnej dziewczyny paru przegrywów.

A co było dalej? Wieczne bóle zadków o wszystko, ale o dość niewielkim natężeniu, a przynajmniej aż do teraz. Hasbro pokazało już trochę zajawek sezonu szóstego, a w nim dziecko księżniczki Cadance. Alikorna. A przecież wiadomo, że alikornem zostaje się za zasługi dla Equestrii, bo tylko Celestia i Luna są jedyne prawidłne, a jak ktoś się nie zgadza, to powinien trafić do łagru i spędzić życie przy wyrębie tajgi.

Tak, bawią mnie takie reakcje na łamanie kanonu przez Hasbro. Bo to właśnie oni ten kanon tworzą serialem, a nie wy, moi drodzy bronies. Dlatego mam nadzieję, że Twi wyjdzie za Flasha, spłodzi z nim czarnego, czerwonogrzywego ogiera alikorna, a ja będę mogła jeść popcorn i śmiać się z waszych reakcji.



List od nieznajomego

Cahan troszkę wcześniej w swoim artykule wymienia, za co kocha fandom MLP. Pod jej tekstem podpisuję się obiema rękami. Brakuje mi jednak na tej liście jednej rzeczy, którą podobnie uwielbiam. A są to różnego rodzaju akcje fandomowe, jak np. Pony Poczta.

» Macter4

Dla osób, które słyszą po raz pierwszy o tej akcji, to wspomnę, że w styczniu minęły już 2 lata i przez ten okres odbyły się 4 edycje – 3 klasyczne i jedna wakacyjna. Polega to na napisaniu listu, takiego klasycznego na kartce papieru i wysłanie go wraz z niewielkim upominkiem do innego uczestnika akcji. Edycja wakacyjna różniła się od innych tym, że wtedy były wysyłane pocztówki do 3 osób. Osobiście brałem udział w dwóch – wakacyjnej i ostatniej, która w momencie publikacji numeru będzie zmierzała do szczęśliwego końca.

Ideą całości jest przypomnienie magii, jaka towarzyszyła zwykłym listom, a która w aktualnym cyfrowym świecie jest jeszcze bardziej spotęgowana. Sam ją dzisiaj odczułem, gdy wracając zmęczony z pracy, zobaczyłem niespodziankę w postaci koperty A4. Na początku głowiłem się, co to może być, bo żaden rachunek już nie przychodzi w takiej wielkości kopertach, a też nie przypominałem sobie, abym w ostatnim czasie zamawiał coś w internecie od osoby prywatnej, na co wskazywało odręczne zaadresowanie. Wtedy mnie olśniło i przypominałem sobie o Pony Poczcie. Naprawdę musiałem się wysilić,

aby odłożyć paczkę i zająć się najpierw posiłkiem, co nie zmienia faktu, że skakałem jak Twilight, gdy zdobyła swój CM, bo już zacząłem tracić nadzieję. Z przyczyn niezależnych, nadawca mojej paczki nie mógł jej wysłać wcześniej i dotarła do mnie dużo później niż do większości osób.

Sama zawartość dostarczyła mi ogrom radości. Najpierw list, z którego odkryłem, od kogo dostałem paczkę, dał mi wiele powodów do uśmiechu. Następnie zestaw własnoręcznie wykonanych artów, z czego dwa czym prędzej trafią do antyramy. Najchętniej jeden z nich powiesiłbym gdzieś koło łóżka, a drugi w pracy, ale ten plan będzie musiał poczekać, aż ze zmianą pracodawcy nadejdą ciekawsze możliwości. No i ciastka, na które od czasu do czasu łakomie spoglądam. Wszystko to tak naprawdę drobiazgi, ale potrafią dać ogrom radości, bo pochodzą od kogoś, kto musiał dać trochę serca w przygotowanie całości. Od osoby, której nigdy nie spotkałem.

Nasz fandom jest pełen takich niezwykłych akcji. Jedne większe, drugie mniejsze, ale każda z nich magiczna. Wystarczy poszukać ich w na grupach FB, MLPPolska lub FGE. Bo o ich niesamowitości decydują właśnie ludzie, którzy zdecydują się na udział. Należy odłożyć, strach na bok, zgłosić się do niej, nawet jeżeli są jakieś wymagania. Ewentualne odejście z kwitkiem to nie wstyd. Ważne jest tylko, aby się zaangażować, bo bez tego wszystko sypie się jak domek z kart. A tych, których zainteresowałem Pony Poczta, zapraszam na ich [fanpage](#). Intuicja mi mówi, że kolejna edycja będzie niebawem.